

Sławomir J. ŻUREK

„AUTORYTET NAUCZYCIELA!”

Zacznę od anegdoty, którą przytaczam za „Polityką” (E. Nowakowska, *Żebyś cudze dzieci uczył*, „Polityka” 1996, nr 35): „Po wizytacji nadzoru pedagogicznego nauczyciel zapytał, na jaką ocenę zasłużyła jego lekcja. – Między trzy z plusem a trzy z minusem – odpowiedział z zakłopotaniem wizytator. – To znakomicie! – ucieszył się pedagog. – Tak właśnie ją zaplanowałem. Gdy otrzymam wyższe pobory i nie będę musiał dorabiać poza szkołą, przygotuję lekcje na wyższe oceny!”

Pierwszy wniosek, który brzmi polemicznie wobec artykułu Ireny Sławińskiej *Autoritet nauczyciela?*, jest związany z prawami rynku: „jaka płaca taka praca!” Profesor Sławińska pisze bowiem o bezinteresowności, ofiarności, o zawodzie nauczyciela jako powołaniu i służbie społecznej. W dodatku, jak zdołałem się zorientować z lektury, w przedwojennym systemie edukacyjnym były to postawy powszechne. Rzeczywistość polskiej szkoły dzisiaj jest jednak zupełnie inna.

Primo: Za te pieniądze, które otrzymują polscy nauczyciele, nie da się żyć nawet skromnie. Nauczyciele więc, jeśli mają takie możliwości, są zmuszeni dorabiać i nie dlatego, że „łapią pieniądze w celu podniesienia stopy życiowej”, ale że po prostu pensja nauczycielska nie wystarcza na utrzymanie rodziny. W ten oto sposób pojawia się zjawisko znacznie groźniejsze: rynkiem pracy pozaszkolnej nauczycieli stają się uczniowie, którzy marnie edukowani przez tychże pedagogów, pobierają od nich już całkiem solidnie przygotowane lekcje prywatne. Że jest to zjawisko powszechne, wystarczy inteligentnie zapytać uczniów. O jego powszechności świadczą także pojedyncze artykuły pojawiające się gdzieś w prasie oraz towarzysząca im jednocześnie złowroga cisza, która w tej kwestii zapadła – zarówno uczniowie, jak i nauczyciele bardzo niechętnie wypowiadają się w tej materii. Być może ujawnienie problemu grozi na szerszą skalę demaskacją totalnej indolencji systemu edukacyjnego oraz władz oświatowych. W Polsce istnieje więc pokaźny nielegalny obszar dochodu nie opodatkowanego, drugi co do wielkości obok rynku disco-polo, pornografii i prostytucji. Czy zjawisko to służy podniesieniu autorytetu nauczyciela? I kto jest temu winien: nauczyciel czy anachroniczny system?

Secundo: Nie widać dzisiaj w szkole większego szacunku uczniów do nauczycieli, ale również nie zauważa się szacunku nauczycieli wobec swoich uczniów. Wychowankowie traktowani są z reguły przedmiotowo, z niechęcią, jako przyczyna wszystkich nieszczęść. Z drugiej strony naprawdę trudno traktować tych młodych ludzi inaczej w 35-, a nawet 40-osobowej klasie. W tak licznej grupie nauczyciel nie ma nawet czasu, aby z uczniem po prostu poroz-

mawiać, a cóż dopiero „otoczyć przyjaźnią i akceptacją”. Szkoła polska nie jest dziś na pewno placówką dydaktyczno-wychowawczą, za to coraz bardziej, przez swoją masowość, zaczyna przypominać stację obsługi edukacyjnej.

Irena Sławińska pisze o tym, że autorytetowi nauczyciela nie służy „słabe wyposażenie intelektualne oraz niewielkie horyzonty naukowe”. To prawda, w szkolnictwie podstawowym wyższe wykształcenie pedagogiczne posiada niewiele ponad 50% zatrudnionych, w średnim jest pod tym względem już lepiej (ponad 70%). Stan ten dotyczy zresztą całego społeczeństwa: przecież tylko 7% populacji posiada dyplom uniwersytecki (statystyki uwzględniają w tej mierze absolwentów wszystkich instytucji, które w latach 1955-1996 zdobyły prawo nadawania tytułu magistra, a więc i Wyższą Szkołę Pożarnictwa (z całym szacunkiem dla tej instytucji), i Wrocławski Uniwersytet Marksiowsko-Leninowski. Jednak głównej przyczyny nie doszukiwałbym się w braku kompetencji merytorycznych nauczycieli, bo patrzę na ten problem bardziej optymistycznie niż Pani Profesor, lecz raczej w bezmyślności tego środowiska, które niewolniczo realizuje przestarzałe programy, stosując przy tym anachroniczne metody nauczania (indoktrynowanie jednostki, antypragmatyzm oraz erudycyjno-encyklopedyczna dydaktyka). Wydaje się, że model ten jako główny cel stawia przed sobą „wyprodukowanie” uległych, pokornych poddanych na wszystkich szczeblach – od przedszkolaka po profesora uniwersyteckiego. Nauczyciele w Polsce stanowią środowisko najbardziej bierne (mimo licznej reprezentacji w parlamencie), które z dziką zaciekłością protestuje przeciwko uruchomieniu zasad wolnorynkowych w oświacie, okopując się w szanćcach tak zwanej karty nauczyciela, komunistycznej zdobyczy poprzedniej epoki, która gwarantowała miernotom pedagogicznym bezpieczną wegetację w murach szkolnych. Dzisiaj w Polsce istnieje przede wszystkim potrzeba formowania mądrego, aktywnego i nowoczesnego środowiska nauczycielskiego i jest to postulat w tej dyskusji skierowany pod adresem uniwersytetu, bo wydaje się, że tu jest „pies pogrzebany”!

Chcę zakończyć optymistycznie, gdyż generalnie zgadzam się z głównymi тезami artykułu Ireny Sławińskiej. Różni nas jednak punkt widzenia. Patrzymy bowiem na to samo zjawisko z dwóch różnych perspektyw historycznych i społecznych. Różni nas także interpunkcja stosowana w tytule. Pani Profesor umieściła tu znak zapytania, u mnie widnieje w tym miejscu wykrzyknik!